

SPOŁECZEŃSTWO

⇒ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ⇒

PRENUMERATA: w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 k. 25. Numer pojedynczy k. 20. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Adres Red. i Administr. **Żórawia 29, m. 2; Tel. 116 67.**

TREŚĆ NUMERU.

Ex Post.
Pamięć (odcinek).
Na widnokręgu politycznym.
Zdemokratyzowane Lilpopy.
Echa.
Ruch współdzielczy.

Frank Wedekind.
Krytyka i sprawozdanie.
Wiadomości bibliograficzne.
Kronika.
Metropolis (ciąg dalszy) powieść.
Dodatek: J. Wł. Dawid. Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy (ark. 7).

Wystawa Fotograficzna
Wierzbowa 8 otwarta w niedzielę i święta od g. 12^{1/2} do 6.

EX POST.

Pomimo nawoływań pewnej części prasy do odwrócenia zbytnej uwagi od działalności Koła Polskiego i skupienia się na pracy w kraju, zachowanie się posłów z Królestwa w pałacu Taurydzkim ześrodkowuje, ześrodkowując będzie i powinno czujność społeczeństwa. Trzecia Duma bez względu na to, że jest tylko parodją parlamentu, pozostaje teatrem, na którym za wolą większości posłów — chociaż mniejszości obywateli państwa rosyjskiego — rozgrywają się i rozgrywać będą wypadki niezmiernie dramatyczne, a dla kraju naszego szczególnie brzemienne, w skutki bardzo bolesne i bardzo żywotne, bo trwać mogące jakieś nowe lat czterdzieści — aż do powtórnej fali przesilenia. W chwili też, jak obecna, rola i stanowisko, nieledwie każdy wyraz czy głosowanie Koła Polskiego nie mogą być obojętne — nawet w imię pracy w domu, — gdyż każda rzecz nabiera tu niejako piętna dziejowości, — chociażby przez to, że wykazuje „zdolności polityczne” burżuazji polskiej, wykreśla kierunek dalszego jej rozwoju oraz wróży o tem, jaka może być jej przyszła rola tak w kraju, jak i w państwie.

Ludzi, nawołujących do niepoświęcania nadmiernej rzekomo uwagi działalności Koła, nie mamy zamiaru posądzać o ukrywaną chęć dania mu możności dalszego prowadzenia parlamentarnej polityki „wolnej ręki” — w znaczeniu niezależności zupełnej od woli społeczeństwa, czy nawet od tego tylko „pay légal”, który posłowie polscy w rzeczywistości przedstawiają. Ludzie ci

jednak zrozumieć powinni, że — pomijając już wszelkie względy zasadnicze — usłuchanie ich rady jest teraz bardziej, niż kiedykolwiek niemożliwe.

Wzywanie do odwrócenia wzroku od „walącego się domu” doszło do najwyższego napięcia w tej właśnie chwili, gdy wolno się było spodziewać czy ludzi, że Koło wtoczy się wreszcie na nowe tory.

Wotum nieufności, jakiego nadspodziewanie szybko udzieliła mu większa część społeczeństwa, wywołując — może nie bezpośrednio — ustąpienie p. Dmowskiego, w każdym kraju o tradycji parlamentarnej musiałoby zmienić i taktykę posłów. Niepokojące pytanie, czy wybrańcy burżuazji naszej, szczytującej się niezupełnie może słusznie, że tradycja ta żywym tętnem bije w ich krwi, staną na poziomie normalnego, przynajmniej na Zachodzie, pojmowania rzeczy, pytanie, czy pp. Parczewski i Harusewicz wyzwolą się wreszcie całkowicie z omamu, jaki rzucił na nich b. prezes, a z pod którego usiłowali się podobno wyłamać, czy pójdą drogą właściwszą, niż dotychczasowa, to wszystko musiało właśnie z ponowną siłą — i dodatnią namiętnością — pociągnąć oczy społeczeństwa ku delegacji polskiej.

Jaki będzie pierwszy samodzielny, choć zbiorowy, krok Koła, na którym przestała ciążyć „silna ręka, mającego zwyczaj opierać się na autorytecie własnym” dyktatora — oto zagadnienie, które narzucało się z całą siłą w chwili otwarcia nowej sesji Dumy.

Krok ten już został postawiony.

Krok tak fałszywy i bezcelowy, że mimowoli chcemy się pytać: „Czyżby to Kołem kierował dalej p. Dmowski?”

Rzecz szła o t. zw. „wniosek 103”, o projekt, złożony do prezydium przez trudowików, kadetów i socjalnych demokratów, domagający się prawodawczego zniesienia kary śmierci.

Lewica dumską — wraz zresztą z prawicą, choć dla zupełnie innych powodów — domagała się natychmia-

stowych nad tym wnioskiem rozpraw. Innego natomiast byli zdania październikowcy i zalecające się do nich Koło Polskie, którzy pogrzebali projekt w komisji.

To niezrozumiałe głosowanie ze strony Polaków dowiodło — mówiąc słowami Milukowa — dla kogo pytanie o zniesieniu kary śmierci nie jest w sali Taurydzkiej jasne.

Jednocześnie ściągnęło na posłów polskich oburzenie w postępowej części społeczeństwa tak naszego, jak i rosyjskiego.

Nienacjonalistyczna „Nasza Gazeta“ pisała z tego powodu: „Znamienne jest dla chwili obecnej, że Koło Polskie oddzieliło się od opozycji i głosowało z październikowcami“. Tak przyjaźnie naogół usposobiona dla Polaków „Nowaja Ruś“ stwierdziła, że „Koło Polskie i tutaj zachowało się tak, iż nie zasłużyło sobie na sympatię żywiołów postępowych i dowiodło, że dla swoich zysków problematycznych nie zatrzyma się nawet przed taką olbrzymią ofiarą, jak zachowanie przeżytku srogości średniowiecznej“.

Przyjaciele Koła Polskiego i zwolennicy jego wciąż bardziej utrwalaającej się polityki, chcą bronić je i tym razem. Ale przez samą nawet obronę tej straconej sprawy, wykazują słuszność zarzutów, a cała ta argumentacja *ex post* jest tak pełna argumentów sofistycznych, że dowodzi w najlepszym razie zupełnej niezdolności Koła Polskiego do orjentowania się w polityce dumskiej i wogóle do działalności parlamentarnej.

Tok rozumowania jest następujący: „Założeniem, jak wiadomo,—pisze p. H. R. w „Głosie Warszawskim“— Koła Polskiego nagół jest, iż w Dumie obecnej żadnej sprawy nie należy traktować „demonstracyjnie“. Teren obecnej Dumy jaknajmniej jest ku demonstracjom podatny. Owszem, nie rzeczowe, lecz demonstracyjne potraktowanie jakiegokolwiek sprawy, w zasadzie niemilej dla większości Dumy, jest niechybnie dla danej sprawy

porażką“. Koło więc, nie chcąc przez „demonstrację“ sprawić porażki tej „wnioskowi 103“, odeszło go do komisji, gdzie zamiast poledz w otwartej walce, dającej moralne zwycięstwo, zostanie cicho zduszony.

W całym tym stanowisku niezrozumiałe jest przede wszystkim, dlaczego właśnie *obecna* Duma jest polem jaknajmniej podatnym do polityki demonstracyjnej. W istocie, jest wprost przeciwnie. Z chwilą, gdy Duma czerwcową okazała wyraźnie, że nie chce pracować w myśl najbardziej dojrzałych potrzeb najszerzych warstw ludności, opozycji nie pozostaje nic innego nad prowadzenie polityki „demonstracyjnej“, aby wyciągnąć z Dumy chociaż tę korzyść, płodną w przyszłości, jaką dać może „rozwiniecie programu“.

Koło Polskie powinno by dalej zrozumieć, że jego szlachetny zapał do traktowania każdej sprawy rzeczowo — nie do każdej właśnie się nadaje. O ile jakikolwiek wniosek prawodawczy może otrzymać sankcję Dumy, chociażby w najbardziej spaczony i niedoskonałej postaci, musi być niewątpliwie traktowany rzeczowo. Ale inaczej ma się rzecz z wnioskami, w samym już założeniu, o których z góry wiadomo, że sankcji większości otrzymać nie zdołają, i że jedynym ich celem jest pewne wypowiedzenie się, mające wartość czysto moralną. Tu „rzeczowe“ branie się do sprawy jest niezgodne z założeniem, na którym opierać się winno, i traci już tą studenczką „pryncypialnością“ rosyjską, z której tak bardzo natrzęsają się nasze żywioły „narodowe“.

Pozostaje wreszcie pytanie, o jakim to „rzeczowem“ traktowaniu „wniosku 103“ myśleli posłowie polscy. Tu sprawa cała sprowadzała się do prostego wypowiedzenia się, czy chcemy czy nie chcemy, aby w państwie rosyjskiem trwał dalej ten stan, na który wskazywał poseł Bułat, mówiąc: „od czasu manifestu z 29 października, przed którym w Rosji było wyroków śmierci stosunkowo bardzo a bardzo niewiele, do dnia 29 paź-

ZOFJA RYGIER - NAŁKOWSKA.

P A M I Ę Ć.

*Nocami bezgwiezdnymi schylam się żalobna
Ponad przybytkiem pamięci.*

*Samotnio żalu, zamknięta
Na siedm pieczęci
Nieprzeniknionych uśmiechów —
Jaskinio święta,
Znakami pisma wiecznego
Na czarnych ścianach
Cudownie zdobna —
Urno wygasta świetnych grzechów,
Wytryskająca ze szczęścia, jak kwiaty —
Skarbnico wiedzy,
Zbieranej po słonecznych łąkach,
Po jasnych ogrodach ziemi
I po zielonych cmentarzach —*

Schylam się w twoje otchłanie.

*Oczami zamkniętymi oglądam rumieńce
Na umarłych kiedyś twarzach,*

*Ustami całuję wonie kwiatów,
Zasuszonych na pamiętkę,
Przybite na ścianach wieńce,
Rozpięte wstęgi —
Szyczaków długowłose pióra,
Dzikiego ptaka potęgi
Złoczone w słońcu, wielkie, potamane skrzydła —*

*Westchnieniem łowię cudne malowidła
Słyszanej kiedyś muzyki,
Głaszczę trawę jasną jednej doliny
Rozkochanemi rękami —
Jeden pachnący bez
O wiosnie —
Pamiętam — pamiętam —*

*Ubieram się w naszyjnik z cudnych łez,
W śliczne rubiny krwi z serca,
Które przebiłam.*

*Oglądam sobie tam deseń obicia,
Przypominający dzieciństwo
(Wątki, pogięte kwiaty, splecione łodygami)
Obrazy w ramach,*

dziennika r. 1908 stracono 2835 osób; utraciło życie 2835 osób nie przez rozbójników, nie przez zapalczliwość i rozdrażnienie, nie przez terrorystów politycznych, — pozbawiło ich życia państwo, które jakoby stoi na straży praw, w obronie moralności, które rzekomo krzewi humanitarność, szerzy kulturę. Rosja zezwoliła na mordstwo państwowe 2835 osób w ciągu lat 3“. Uznać stan ten za pożądany nadal lub potępić go, — oto, co było jedynym zadaniem Koła Polskiego, które mogło odpowiedzieć tylko, przez proste „tak“ lub „nie“. Na żadne „rzeczowe“ rozprawy miejsca tu nie było. „Rzeczowo“ roztrząsać zagadnienie kary śmierci można było niedawno we francuskiej Izbie Deputowanych, gdzie w grę wchodziły inny rodzaj przestępstw i inne postępowanie sądowe.

W Rosji, w naszych stosunkach, stanowisko, zajęte przez Koło, nawet wzięwszy pod uwagę wszystkie okoliczności usprawiedliwiająca i łagodząca, nie było niczem innym, jak kupczeniem własnym sumieniem, jak chęcią wysługiwania się, jak aktem politycznym, przeciwko któremu jak najbardziej stanowczo założyć trzeba *veto*.

W. Wr — ski.

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

Dyskusja społeczna w parlamencie niemieckim toczy się od dwóch tygodni. Jedna za drugą zostają wyprowadzone na widownię sprawy robotnicze: ubezpieczenia, ochrona prawodawcza, prawo koalicji; odbija się tu niby w zwierciadle źródło niezadowolenia, przyczyny wstrząśnięć, nurtujących masy robotnicze Niemiec. Wszędzie we wszystkich dziedzinach pracy prawa ochronne są niedostateczne, a w tych wypadkach, w których prawo w należyty sposób ochrania robotnika, unicestwia je samowola wrogiego urzędnictwa, ślepo wy-

konywającego wolę przedsiębiorców. Ujawnia się tutaj w sposób niezbity, że prawa same przez się nie wystarczają, o ile ustosunkowanie sił nie narzuca władzy ich przestrzegania. Na ostatnio odbytym, z powodu katastrofy w Radbob, kongresie górniczym wyszło na jaw krzyczące bezbrawie, systematycznie stosowane w sprawie ochrony zdrowia i życia robotników w kopalniach. Zjazd, w którym przyjęli udział delegaci od robotników, bez różnicy przekonań i przynależności do związków, wywarł głębokie wrażenie na większości parlamentu, która dotychczas obojętnie przyjmowała skargi przedstawicieli klasy robotniczej, uważając je za płód fantazji socjalno-demokratycznej. Obecnie przemówili sami robotnicy — mowa ich prosta, pozbawiona piękna stylistycznego, stanowi w obecnej chwili przełomowej groźne memento.

Obok tej manifestacji górników odbyła się manifestacja berlińskich robotników bez pracy. W dniu, kiedy Berlin urzędowy i burżuazyjny przyjmował na przystrojonych ulicach monarchę angielskiego, w Berlinie odbyło się 15 zgromadzeń publicznych pozbawionych pracy. I tu rozlegały się skargi na bezprawie i wrogą obojętność dla rosnącej z każdym dniem armii bezrobotnych. Rozlegały się zresztą nie tylko skargi, ale także groźby. Zgromadzenia bezrobotnych zakończyły się manifestacjami ulicznymi — tym razem, z wyjątkiem nielicznych wypadków — bez krwi przelewu.

Parlament austriacki został zamknięty. Nadzieje, pokładane na parlamencie ludowym zawiodły — oto jest pierwsze wrażenie, jakie wywarło burzliwe posiedzenie izby, zakończone zamknięciem sesji. Sądono, że rozdzierające Austrię właśnie narodowościowe ucichną z chwilą, gdy w parlamencie znajdą się przedstawiciele interesów ludowych, że zamiast szczucia nacjonalistycznego, parlament zajmie się pracą u podstaw, nad dojrzałymi reformami społecznymi. Aliści stało się inaczej. Zaledwie załatwiona została ugoda austriacko-węgierska i na porządek dzienny wprowadzone zostały sprawy natury społecznej, klika zawodowych nacjonalistów rozpoczęła swoje harce, i rząd nie znalazł innego sposobu na te nadużycia nacjonalistów, jak zawieszenie

Co przebijają ściany na podobieństwo okien zaczarowanych

W szalony, nieprawdziwy świat,
Lustra długie — niby drzewa tajemne
Do szklanych pałaców dnia,
W marzenie.

Pamiętam moje najdziksze podróże
Aż po ostatnie krawędzie
Myśli szalonej — — —
Na ciemnych wodach pamiętam łabędzie,
W księżycu czarne róże,
Pocałowania ust — — —
Pamiętam — pamiętam — — —

W szkatułach poskładane klejnoty,
Sny — chcenia —
Przebiegła białej szyi,
Linje ruchów, narysowane w powietrzu zachwyconem,
Umarłe słowa,
Dziękczynienia,
Bez skazy przechowane uśmiechy,
Łaskawe zapłaty,
Trofea zemst — — —

Leży tam jeden szept,
Jak wąż,
Na rubinowym aksamicie
(Szept tego, który kochał we krwi...)
Jak wąż o głowie słonecznego ptaka,
O oczach ze szmaragdów —
Tam — tam! —
Tam było życie!...

A bokami stoją, drogę znaczą
Wyrzeczenia — smutne i białe, iak pomniki,
Płaszczem królewskim pychy
Okrywające
Swoją wiekuisty żal...
I tylko perły na szyi
Płaczą...
I przelaną krwią życia ociekające rubiny...

Jaskinio święta,
Znakami pisma wiecznego,
Rytego piorunami burz
Na czarnych ścianach,
Cudownie zdobna,
Księgo dziejów moich bajecznych,

posiedzeń izby; uczynił on przez to zadość zamiarom awanturniczej klikii nacjonalistycznej, gdyż zdyskredytował parlament ludowy, ale jednocześnie wykazał swoją nieudolność; nie umiejąc rządzić na gruncie parlamentarnym, spodziewa się on na gruncie absolutystycznym, przy pomocy słynnego § 14 wprowadzić ład w państwie.

Trudno przewidzieć, co obecnie nastąpi. Jeden skutek już jest: ministerjum Bienertha, które miało być prowizorycznym aż do objęcia władzy przez ministerjum parlamentarne, zostało zamienione na rząd stały. A teraz, jak ten nowy rząd zamierza rządzić? Wątpliwem jest, czy potrafi on długo się utrzymać na szanach § 14, bo oto już masy robotnicze zaczynają się burzyć i wyrażają gotowość wystąpienia w obronie zdobytego przez nie parlamentu. Parlament ludowy posiada jeszcze dość sił żywotnych, aby się oprzeć absolutystycznym zakusom i prawdopodobnie przewycięży obecne przesilenie. Ale niemniej prawdą pozostanie, że dźwigniętej z takim móżdżem i kosztem tylu ofiar instytucji demokratycznej zadany został cios ciężki i bolesny. To też pierwszym dziełem demokracji prawdziwej i szczerzej, która ten cios na sobie odczuła, powinno być radykalne wyprzątnięcie tej augjaszowej stajni nacjonalizmu. Dzikim orgjom zgrai szowinistycznej należy położyć kres przez surowy i radykalny regulamin parlamentarny.

Parlament włoski został rozwiązany, i nowe wybory wyznaczone. Przyczyną tu zupełnie inne okoliczności. W ostatnim czasie polityka antiwłoska w Austrii została zaostrzona, wszakże rząd włoski ma wiele powodów do zaniechania wszelkiej interwencji na rzecz swoich rodaków w Austrii. Konflikt bałkański stawia na ostrzu noża sprawę trójprzymierza, która mogłaby być poważnie zagrożona przez wystąpienie parlamentarjuszów. Obawa więc przed napaściami na trójprzymierze skłoniła rząd do rozwiązania parlamentu. Spodziewa się on, że zanim nowa izba się zbierze, namiętności się uspokoją, a sprawy dyplomatyczne zostaną załatwione o tyle, że dyskusja parlamentarna nie będzie już groźną.

*Kraino mego władania,
Świątynio Skamieniałego Czasu —*

*Oto spod wieńca cierniowego róż,
Spod jasnych chorągwi wiania
Schylam się w twoje otchłanie,
By tam wrzucić ostatni przeminiony dzień.*

*I nie żal mi tych dni,
Kwiatów — i snów — i lśnień,
Zabranych przez Dokonanie —
Zastygłych bezpowrotnie w przeszłość.*

*Jest napis nad bramą twoją,
Jest prawda cudna:*

*Że nieśmiertelne jest wszystko na ziemi,
Ponieważ BYŁO.*



Drugą sprawą, która skłoniła rząd do zawieszenia czynności parlamentarnych, jest akcja ratunkowa w Sycylii i Kalabrii. Bowiem rzeczywistość daleką jest od tych panegiryków, jakie „damy“ całego świata wyśpiewują w załączeniu do ofiar na rzecz akcji ratunkowej królowej Heleny. Jak wiadomo, królowa Helena ograniczyła się na krótkim pobycie na miejscu katastrofy, a akcja ratunkowa pozostała w rękach odpowiednich urzędów. Otóż dzienniki niezależne, pomiędzy innymi socjalistyczny „Avanti“ ogłosiły wstrząsające rewelacje o tej „akcji ratunkowej“. Okazuje się, że popełnione zostały straszliwe nadużycia, a obok tego, co idzie zawsze w parze, ujawniona została najzupełniejsza nieudolność biurokratycznego aparatu ratunkowego, który zamiast nieść pomoc, szerzył okrutną groźbę sądami polowymi, paraliżując działalność akcji społecznej i pomocy międzynarodowej. Sądy polowe rozstrzeliwały na podstawie najmnieszego podejrzenia o kradzież pieniędzy i kosztowności, i wśród tych podejrzanych i rozstrzelanych nie brak było takich, co z poświęceniem pracowali nad wydobyciem z pod gruzów żywcem zasypanych. Bo i cóż znaczy życie ludzkie wobec zagrożonych majątków! I tu rząd spodziewa się zyskać na czasie, zanim bowiem parlament zostanie zwołany, sądy polowe nie będą już istniały, na miejscu katastrofy terror zastąpiony zostanie przez racjonalny zarząd, umysły się uspokoją i rządowi łatwiej będzie odeprzeć zarzuty.

Wizyta króla angielskiego w Berlinie jest niewątpliwie aktem politycznym zewnętrznie bardzo efektywnym, jeśli zważyć wzajemną niechęć tych dworów oraz naprężone stosunki dyplomatyczne pomiędzy gabinetami angielskim i niemieckim. Natomiast wątpliwe należy o dobroczynnych skutkach tej wizyty dla pokoju międzynarodowego. Problemat stosunków angielsko-niemieckich przedstawia się w krótkości następująco: Rząd niemiecki zdecydowany jest powołać do życia obok wielkiej armji również flotę dorównyującą angielskiej, gdy tymczasem Anglja posiada wprawdzie wielką flotę, ale wojsk lądowych posiada zaledwie 150 tysięcy. Oba rządy uważają za jedyne narzędzie obrony interesów narodowych armję i flotę; rozstrzygnięcie problematu mogłoby tedy nastąpić jedynie na skutek wzajemnego porozumienia i polubownego ograniczenia zbrojeń do pewnej stałej równowagi pomiędzy rywalizującymi państwami. Niestety o podobnem porozumieniu nie może być mowy.

Problemat zbrojenia posiada pierwszorzędnę znaczenie nie tylko dla polityki zewnętrznej, ale i wewnętrznej. Zbrojenie pochłania bowiem znaczną część budżetów państwowych i uniemożliwia przez to skuteczną postępowanie reform społecznych. Niemcy walczą oddawna z olbrzymim deficytem, Anglja dopiero zaczyna odczuwać dobroczynny wpływ na budżet postępującego zbrojenia, a i tu i tam rozlega się wycie hyen wojennych, domagających się nowych ofiar miliardowych, wskazujących jako na źródło dochodów wprowadzenie lub wzmocnienie ochrony celnej. Owóż ten problemat wikła się na nowo i staje się groźnym: wprowadzenie ochrony celnej, czyli zniesienie wolnego handlu, oznacza zamknięcie przed Niemcami rynku angielskiego. Słowem, za zbrojenia angielskie zapłacić ma handel i przemysł niemiecki, a gdy zapłacić nie potrafi lub nie zechce?..

Ale oto odbyła się niedawno w Berlinie manifestacja angielsko-niemiecka organizacji robotniczych na rzecz pokoju angielsko-niemieckiego i to jest znamienne, że po tej manifestacji robotniczej gabinet angielski uznał za stosowne również zmanifestować na rzecz pokoju. Jeżeli bowiem wojna staje się niemożliwą należy gwałtownie usunąć wszystkie przyczyny do wojny prowadzące, a najważniejszą z nich, jest jak widzimy szaf zbrojeń.

Oto jest spłot warunków politycznych, które wywołały tę podróż króla Edwarda do Berlina. Niestety dotychczas prócz toastów, żadnych skutków nie widać, ale cóż — wszędzie musi być zrobiony pierwszy krok. Może więc naprawdę? Ale do zapewnionego pokoju, niestety, jeszcze daleko.

Uгода francusko-niemiecka na gruncie sprawy marokańskiej nareszcie nastąpiła. Późno, ale zawsze nastąpiła. Nareszcie zgodził się rząd niemiecki na zaproponowane mu drzwi otwarte w Maroku, czyli na przedstawione mu korzyści handlowe, wzamian za co uznał przewagę polityczną Francji. Jestto rozwiązanie, jakiego domagali się rzecznicy pokoju międzynarodowego i przedstawiciele interesów ludowych obu parlamentów. Bo też ugoda pozwoli ludom Europy trochę swobodniej odetchnąć: usunięty zostaje nareszcie z porządku dziennego przedmiot nieustannych zatargów, które dwukrotnie już do ostatecznych granic zaostrzyły stosunki między temi państwami. To też ugodę tą należy powitać, jako akt ze wszechmiar doniosły.

Almar.

ZDEMOKRATYZOWANE LILPOPY.

W czwartym numerze „Społeczeństwa“ mieliśmy sposobność oświetlić zamierzoną konwersję akcji Przemysłowego Towarzystwa Lilpop, Rau i Loewenstein z jednostki dwustupięćdziesięcio rublowej na pięć jednostek stu rublowych, która według słów referenta miała być pierwszym krokiem do demokratyzacji akcji u nas a w istocie miała na celu zupełnie co innego a mianowicie korzystne spieniężenie nowych do połowy istotnej wartości rozwodnionych akcji.

Obecnie stwierdzić możemy, że zamierzony efekt tej w wyższym stylu przeprowadzonej transakcji pożądanę wydaje owoce. Mimo, że Towarzystwo Przemysłowe Lilpop Rau i Loewenstein boryka się z ogólnem bezrobociem i nie może przez sześć dni w tygodniu normalnie zatrudnić swych robotników, akcje tego towarzystwa, po ujawnieniu zamierzonej konwersji podniosły się w kursie niemal o Rb. 35 na jednostce dwustupięćdziesięciurublowej, która obecnie notuje się na giełdzie warszawskiej Rb. 565.

Kto choć trochę wtajemniczony jest w zakulisowe machinacje giełdowe, wie że łatwiej jest sztucznie podnieść kurs sturublowej akcji o dziesięć rubli, aniżeli akcji dwustupięćdziesięciurublowej o rubli pięćdziesiąt, bo akcje mniejsze zawsze znajdują szersze pole zbytu wśród kulisy giełdowej i publiczności akcje kupującej, aniżeli tak zwane akcje ciężkie dostępne tylko ludziom bogatym. Jeżeli jednak, jak w wypadku obecnym wejrzymy głębiej i szukać będziemy pobudek, dla czego właściciele akcji Towarzystwa Przemysłowego Lilpop, Rau i Loewenstein tak skwapliwie zgodzili się na ową transakcję, to wedle pojęć kupieckich jak i pojęć zwyczajnego obywatela jasnym jest, że tu pobudką dla inicjatorów tego projektu była zwykła spekulacja na szkodę ogółu. Ogół więc powinien o takich machinacjach być poinformowany i uświadomiony przez prasę.

Już przy zamianie tysiącrublowej akcji na sztuki dwustupięćdziesięciurublowe przed dwoma laty, szanują-

ca się zwykle i ostrożna „Gazeta Losowań“ podniosła głos ostrzegawczy przeciw podobnym transakcjom a w ótym tygodniu w artykule wstępnym zwraca uwagę na niebezpieczeństwo rozdrabnianiu akcji, co pociąga za sobą zwiększenie spekulacji.

Redaktor „Gazety Losowań“ jako bankier i kolega miarodajnych potentatów giełdowych z Towarzystwa Lilpop Rau i Loewenstein liczyć się musi z krytyką swych przyjaciół, dla których zawsze znajdzie pewne usprawiedliwienie. Ale my zależni tylko od względów dobra publicznego, nazwalismy rzeczy po imieniu i dlatego też rewelacjami naszymi poruszylismy gniazdo os. W № 42-im „Dnia“ odezwał się znany nasz „ekonomista“ pan Edward Dutlinger. Mamy naukowo wykształconych ekonomistów, ale niestety mało między nimi ludzi niezależnych, obeznanych z praktycznym biegiem interesów, którzy w sprawach publicznych dotyczących się podobnego rodzaju kwestji mogliby głos zabrać. Dlatego na gruncie takim mogą dziennikarze pokroju pana Dutlingera odzywać się swobodnie. Pan Dutlinger, stwierdzić musimy, nie zrozumiał wcale naszego artykułu. Nie występowaliśmy wręcz przeciwko zasadzie demokratyzacji akcji, ani przeciw solidarności Przemysłowego Towarzystwa Lilpop Rau i Loewenstein, natomiast występowaliśmy przeciw zakusom zarządu oraz przeciw demokratyzowaniu takich akcji, których główni właściciele niejednokrotnie dali dowód prowadzenia tak zwanej „polityki dywidendowej“ obliczonej na zniżkę lub wyżkę tych akcji, stosownie do własnej korzyści a na szkodę publiczności. Z jakiegokolwiek punktu widzenia zapatrywać się będziemy na transakcję przedsięwziętą przez zarząd Towarzystwa Przemysłowego Lilpop Rau i Loewenstein, to zawsze szydło wyjrzy z worka i zobaczymy, że nie dobro lub wzmocnienie Towarzystwa akcyjnego spowodowała podobną manipulację, tylko chęć sztucznego podwyższenia kursu akcji. Przez co bowiem pytamy się, akcje te stają się lepszymi? Przy przemianie akcji przed dwoma laty koszty wynosiły blisko dwadzieścia tysięcy rubli, obecnie wskutek przedrukowania ponownych czterdziestu tysięcy sztuk nowych akcji w drukarni państwowej, gdzie każdy odcinek kosztuje jednego rubla, towarzystwo zostaje narażone na ponowne koszty co najmniej pięćdziesięciu tysięcy rubli? Czy przez te nowe obrazki, które akcjonariusze teraz dostaną, wartość majątku towarzystwa się podniosła? Jasne tu jest dążenie do zupełnie czego innego, aniżeli uszczęśliwienie publiczności zdemokratyzowaną akcją.

Musimy jeszcze zaznaczyć, że nie mamy nic przeciw łączeniu się drobnych kapitalistów i wytwarzaniu wspólnych warsztatów przemysłowych, ale w wypadku obecnym chodzi o zupełnie co innego, a mianowicie wielcy akcjonariusze widocznie chcą się wycofać z interesu, który miał świetne konjunktury, teraz zaś zwąchali chwilę, kiedy nadszedł czas jaknajkorzystniejszego spieniężenia dotychczasowych zysków. W końcu objaśnić musimy że główną przyczyną prezentu w postaci nowej akcji „darmo“, było nader korzystne kupno na publicznej licytacji fabryki na Woli po zbankrutowaniu towarzystwie akcyjnym Augusta Repphana, na którym kapitałiści polscy stracili dwa miliony rubli a wielu przedsiębiorców, którzy ową fabrykę budowali, do szczętu zostało zrujnowanych. Przyznajemy, że to bankructwo nie

było winą zarządu Towarzystwa Lilpop Rau i Loewenstein, było ono jednak dla niego dobrą konjunkturą. Jak w tem świetle wygląda rola naszego „ekonomisty“ pana Dutlingera, który pochlebając potentatom z ulicy Książęcej, klepie nas po ramieniu i feruje wyroki na ekonomistów? Wszak nie obce są wszystkim ze starszej generacji korzystnie przeprowadzane subnastacje szanownego mecenasa z owego okresu czasu, kiedy jeszcze nie poświęcał swych sił wyłącznie dobru publicznemu i demokratyzacji akcji.

Ma więc pan Dutlinger dosyć materiału do hymnów pochwalnych dla swych nowych protektorów.

Ursynowicz.

E C H A.

ZŁA WOLA CZY IGNORANCJA?

Nasze pisma znów mają powód do uciechy — z powodu reformy wyborczej w Szwecji.

Jak wiadomo, długa, uporczywa, pamiętna niezliczonemi demonstracjami, walka o głosowanie powszechne została w kraju tym tylko co ukończona. Nowe rozszerzone prawo wyborcze do obu izb parlamentu i rad gminnych zostało uchwalone ostatecznie, prawie zupełnie czyniąc zadość żywiłom najbardziej lewicowym.

Mówimy *prawie*, gdyż nowa ordynacja wyborcza nie całkowicie jeszcze odpowiada żądaniom demokracji, w której imieniu też szwedzka socjalistyczna frakcja parlamentarna uznała za konieczne głosować *przeciw* prawu, mającemu i bez jej pomocy zapewnioną większość.

Nie stając tym sposobem na przeszkodzie istotnej poprawie ordynacji wyborczej, socjaliści szwedzcy zaznaczyli tylko, że reforma obecna nie zadawała ich jeszcze całkowicie i że walkę podjętą w imię równouprawnienia klasy robotniczej w dziedzinie praw politycznych toczyć będą dalej.

Poszli więc tu torem ogólnie przyjętej — nawet wśród burżuazji — taktyki parlamentarnej, która każe danemu stronnictwu głosować *przeciw* prawu, o ile prawo to — choć korzystne — nie czyni *całkowicie* zadość żądaniom stronnictwa.

Akt taki, dozwolony oczywiście wtedy tylko, gdy prawo, o które chodzi, ma z góry zapewnioną większość i obalone być nie może, — akt taki jest według terminologii Otta Bauera prostym „symbolem politycznym“.

Nie chcą jednak tego rozumieć nasi dziennikarze, którzy przez złą wolę czy ignorancję podnoszą, że głosowanie socjalistów szwedzkich przeciw reformie wyborczej dowodzi, że i tym ostatnim nie chodzi wcale o poprawę położenia klasy robotniczej, że przeciwnie i oni także oświadczają się przeciw rozszerzeniu praw swych wyborców, aby utrzymać w nich ferment i niezadowolenie w myśl rzekomej zasady: im gorzej, tem lepiej.

W. Wr — ski.

NEKROLOG.

Smutny obrządek odbył się d. 21 b. m.: uczestniczyliśmy w zgromadzeniu ogólnem likwidacyjnem Stowarzyszenia kursów dla analfabetów dorosłych, zamkniętego 30 października r. z. Jak wiadomo zamknięcie Stowarzyszenia kursów dla analfabetów dorosłych, Uniwersytetu dla wszystkich i szkół prywatnych polskich nastąpiło jednocześnie; miało to być odpowiedzią na czyn-

ny bojkot szkoły rządowej. Charakterystycznym jest, że prasa nasza, która podniosła wielkie larum z powodu zamknięcia szkół prywatnych, w których uczą się dzieci zamożnego mieszczaństwa, ani słowa nie pisnęła z powodu zamknięcia Stowarzyszenia kursów dla analfabetów dorosłych i Uniwersytetu dla wszystkich, które uczyły robotników i chłopów. Dowodzi to jaskrawo, jak interesy „narodowe“ pojmuje prasa. Na zebranie ogólne likwidacyjne Stowarzyszenia kursów dla analfabetów dorosłych przybyło 18 członków tej instytucji i 3 przedstawiciele policji.

Majątek instytucji uchwalono przekazać Towarzystwu Kultury Polskiej z zastrzeżeniem, że o ile senat, do którego zaskarżono decyzję generał-gubernatora o zamknięciu Stowarzyszenia — wyda decyzję otwarcia instytucji, to majątek jej zostanie przez T. K. P. zwrócony.

NOWY SYNDYKAT.

Przed kilkoma miesiącami utworzył się u nas syndykat cementowy. Kiedy dowiedziały się o tem nasze kurjerki, wnet podniosły larum narzekając na „nieobywatelskość fabrykantów, którzy zamiast myśleć o pomocy krajowi, dbają tylko o własną kieszeń i t. d.

Organ Koła przemysłowców „Gazeta Przemysłowo-Handlowa“ wzięła, naturalnie uciśnionych fabrykantów w obronę i umieściła artykuł, w którym pisze, że syndykat ma na widoku 2 cele:

1) regulowanie dostaw proporcjonalnie do wytwórczości i

2) rozkład proporcjonalny na wszystkie fabryki strat ponoszonych na wywozie do Cesarstwa i zagranicę.

Tymczasem w tym samym numerze „Gazety“ znajdujemy w rubryce „Materiały budowlane“ notatkę o syndykacie cementowym treści następującej:

— Jednym z wyników porozumienia jest pewna zwyżka ceny wynosząca około 50 kop. na beczie, której cena wynosi około 4 rb. 60 kop. z odbiorem w Warszawie.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że według określenia samych fabrykantów koszt własny wytwórczości beczi cementu wraz z amortyzacją wynosi 2 rb. 50 kop., że przed zawiązaniem syndykatu cena sprzedażna wynosiła od 2 rb. 25 kop. do 2 rb. 40 kop., to przekonamy się, że syndykat podniósł ceny prawie o 100%. To w języku fabrykantów nazywa się „regulowaniem dostaw“.

RUCH WSPÓLDZIELCZY.

STOWARZYSZENIE SPOŻYWCZE PRACOWNIKÓW

Dr. Żel. Warsz. Wied.

Dnia 14 b. m. odbyło się w drugim terminie 32 zgromadzenie ogólne nadzwyczajne członków Stowarzyszenia Spożywczego Pracowników Dr. Żel. Warsz. Wied.

Do jakiego stopnia członkowie stowarzyszenia nie interesują się jego losami, — świadczy fakt, że z 2000 członków przybyło na zebranie zaledwie kilkudziesięciu t. j. tylko 4%! A i ci, którzy na zebranie przybyli odegrali rolę milczących statystów, nie zabierali bowiem prawie wcale głosu. Tymczasem pole do rozpraw było bardzo duże. Stowarzyszenie Spożywcze Pracowników Dr. Żel. Warsz. Wied. upada; w roku zeszłym kapitał udziałowy Stowarzyszenia zmniejszył się o 17,000 rub., a i obecnie członkowie wypisują się ciągle. Niezadowoleni narzekają na nieprocentowanie udziałów, na drożyznę towarów w sklepach stowarzyszenia, na nieudzielanie kredytu i t. d. Bądź jak bądź liczba członków, a co zatem idzie i obroty Stowarzyszenia zmniejszają się; stanąwszy wobec takiego zjawiska zarząd ograniczył budżet (o 9371 rubli)

i postanowił zaciągnąć pożyczkę wewnętrzną w kwocie 25,000 rubli do umorzenia w ciągu lat 5. Pożyczka ma być wypuszczona w kwitach 10 rublowych przynoszących 8%. Poza to zebranie ogólne upoważniło zarząd do sprzedaży placów Stowarzyszenia w Tłuszczu i do zawierania umów z członkami Stowarzyszenia zgrupowanymi w filjach autonomicznych. Obecnie istnieje jedna taka filja autonomiczna w Grodzisku, a ma powstać jeszcze w Piotrkowie.

Charakterystycznym jest, że do Stowarzyszenia nie należą prawie wcale robotnicy kolejowi, winą tu zapewne jest wysokość udziałów (15 rubli), podczas gdy zasadą kooperatyw spożywczych jest wyznaczanie jaknajniższej normy udziałów, aby udostępnić możliwość korzystania z kooperatyw jaknajszerszym warstwom. Wogóle członkowie Stowarzyszenia Spożywczego kolei W. W. słabo zdają sobie sprawę z doniosłości ruchu współdzielczego; świadczy o tem fakt, że wniosek przeznaczenia 300 rubli na otwarcie przy Tow. Kooperatystów Biura Informacyjnego spotkał się z poważną opozycją i tylko gorące przemówienie p. Stefana Waycherta zdecydowało sprawę w sposób pomyślny dla owego biura, o którego wielkiej doniosłości dla naszego młodego ruchu współdzielczego zbytecznym byłoby się rozwodzić.

PRASKIE STOWARZYSZENIE SPOŻYWCZE.

Praskie Stowarzyszenie Spożywcze tem się różni od innych spółek współdzielczych powstałych w naszym mieście, że liczy w swem gronie poważny zastęp robotników. Ta okoliczność spowodowała, że zarząd starał się jaknajtaniej towary sprzedawać i w pogoni za taniością obniżał ceny tak, że zysk (2,200 rubli) nie pokrył kosztów handlowych sklepu (2,400 rubli). Nie dowodzi to jednak złego stanu interesów Stowarzyszenia, którego obroty w r. 1908 wyniosły 28,000 rubli z górą. Dowodzi to tylko, że kooperatywy nie powinny uganiać się za zbytnią taniością towaru, mogą bowiem narazić się na ruinę.

Do Stowarzyszenia Spożywczego praskiego należy obecnie 251 członków; uchwalili oni — wobec niepłacenia udziałów przez wiele osób, że kto nie wpłaci w całości 5 rublowego udziału, nie może zabierać głosu na zebraniu ogólnem.

Słuszniejszym wydawałoby się nam niewypłacanie takim członkom dywidendy niż zamykanie im ust. Spodobności do wypowiedzania się publicznie mamy tak mało, że nie powinniśmy ich sami sobie ograniczać.

HENRYK S. KAMIENSKI.

FRANK WEDEKIND.

„Biedny Wedekindzie! — pisał w roku 1903 sławny krytyk wiedeński Herman Bahr, — niedawno w Berlinie z „Duchem Ziemi“ a teraz tutaj — niespodzianie staniesz się koniec końcem „ulubionym autorem“.

Bahr przepowiedział trafnie. Wedekind jest dziś rzeczywiście ulubionym autorem. Dramaty jego w tryumfalnym pochodzie obchodzą wszystkie sceny, a burżuazyjna publiczność szaleje i grzmotem okłasków pokrywa trzask policzków wymierzanych jej przez nielitościwego satyryka.

Bywają w rozwoju klas epoki, których najgodniejszym wyrazem jest karykatura. Taką epokę przeżywa dziś klasa, która stworzyła współczesny świat. Stworzone przez nią życie, bujne, bogate, niewyczerpane w swych objawach opanowało ją samą i z pani zmieniło w niewolnicę, wiecznie drżącą przed buntem nieznanym sił,

drzemających w stworzonym przez nią samą ustroju. Burżuazja coraz mniej panuje nad życiem. Wieczne wahania w nieuregulowanym mechanizmie produkcji, wieczna walka o byt i zbyt, czyni każdego z burżuazyjnych królików życia trwożnym żeglarzem, płynącym na wątlej łodzi po spienionym oceanie; a perjodyczne katalizmy ściągają coraz nowe sfery klasy panującej z wyżyn istnienia w najgłębsze błoto. „Das Leben ist eine Rutschbahn“, mówi smętnie wedekindowski artysta życia, margrabia von Keith.

Wedekind jednak nie czerpie materiału ludzkiego do swych sztuk z życia kapitalistycznej burżuazji. Zmysł karykaturzysty pociągnął go do warstwy, która już sama przez się, w swych warunkach życiowych i swej psychice, jest najbardziej karykaturalnym objawem ustroju kapitalistycznego. Jest nią inteligentny lumpenproletariat, — syпка i lotna warstwa wykolejeńców, improduktywów, procederzystów, oszustów i psychopatów, wielkie śmietnisko życia współczesnego. Przez scenę Wedekinda przewijają się barwnym tłumem, artyści, dziennikarze, szarlatani, cyrkowcy, damy z półświatka, sutenerzy, ajenci policyjni, zbiegli kajdaniarze, wypędzeni gimnaziści — a wszystko to walczy o miejsce dla siebie, walczy zębami i pazurami, śliną i jadem, jak wielkie zbiorowisko drapieżnych zwierząt. W prologu sztuki „Duch ziemi“ na scenę występuje poskromiciel, zbrojny w bicz i rewolwer i w długiej tyradzie zaleca widzom swe zwierzęta. Tym poskromicielem jest właściwie sam autor, ale przyznać trzeba, że stosuje on przestarzałe sposoby tresury i wbrew poglądom swego własnego bohatera, dziarskiego cyrkowca w „Napoju miłosnym“ obchodzi się ze swymi zwierzętami w nieludzki sposób. Wedekind formalnie tarza swych bohaterów w błocie, przepędza ich swym batem poskromicielskim przez ogień i ciernie i umie ośmieszać ich nawet w chwilach najtragiczniejszych, wydobywając efekty komiczne ze skurczów i jęków bólu. I bardzo charakterystyczne dla Wedekinda jest to, że ostatni obraz swego dramatu „Muzyka“ zatytułował „Przekleństwo śmieszności“ i jaskrawo w nim uwydatnił, jak okropnie śmieszne jest nieszczęście zwierzęcia z rodzaju ludzkiego w oczach innych, obojętnych zwierząt. A już zupełnie karykaturalny, a jednak bezlitośnie realny efekt robi zakończenie obrazka „Śpiewak nadworny“, gdy bohater ucieka ze spakowanymi walizkami od konającej kobiety, która odebrała sobie życie z miłości dla niego — bo za nic w świecie nie może złamać kontraktu z operą londyńską — a pociąg za pięć minut odejdzie. Komizm wychodzi tu z tragizmu bez żadnych pośrednich ogniów — jak skutek z przyczyny.

„Takiem jest życie, tłumaczy się melancholijnie Wedekind w swym dramacie pod tym nagłówkiem (So ist das Leben). Iztotnie przy czytaniu lub oglądaniu na scenie dramatów Wedekinda ma się wrażenie, że autor uważa je za dokumenty życia, rzeczy, które się same przez się rozumieją i przez każdego mogą być w życiu oglądane. „Na czem polega efekt komiczny u Wedekinda? — mówi Kerr. — Na naturalności (Selbstverständlichkeit), z którą przedstawiane są rzeczy niezwykle. — Głębszym motywem jest tu myśl o ułomności tego świata, w którym karykaturę można znaleźć często, doskonałość nigdy“. I w swych utworach Wedekind umie przybierać w najrozmaitsze formy tę karykaturalność, ułamkowość współczesnej rzeczywistości. Weźmy dla przykładu dramat „Hidalla“.

Bohaterem jest człowiek rzeczywiście tragiczny. Głosi on pewną ideję, którą usiłuje w czyn przeprowadzić w sposób bezwzględny. Spotykają go prześladowania ze strony władz, zdrada i oszustwa ze strony własnych współtowarzyszy. Ośmieszony, przeświadczony o swem bankructwie, odbiera sobie życie. Wedekind jednak nie byłby sobą, gdyby temu tragicznemu apostołowi nie dał komicznej idei. Hetmann głosi mianowicie ideję założenia związku w celu hodowli rasowych ludzi.

Cały szereg niedorzecznych, chociaż niepozbawionych konsekwencji, dopełnień zmienia tę myśl w zupełną karykaturę. I gdyby zgromadzenie, wobec którego Hetmann z zapalem broni swej idei, wyśmiewa go i wygwizduje, widz mimowoli dochodzi do wniosku, że gdyby znajdował się na scenie, prawdopodobnie postąpiłby tak samo. Gdy zaś do pokonanego, skompromitowanego Hetmanna przychodzi dyrektor cyrku i proponuje mu olbrzymią pensję za to by grał u niego rolę głupiego Augusta (propozycja, która właśnie była ostateczną przyczyną samobójstwa Hetmanna), znowu trudno znaleźć w tem coś bardzo dziwnego. Właściwie w życiu wszystko jest możliwe i naturalne — a u Wedekinda także. Przyjrzyjmy się teraz jednoaktówce „Śpiewak nadworny”. Tu mamy problemat zupełnie poważny — sprzeczność pomiędzy sztuką a warunkami życiowymi ustroju towarowego. „My, artyści, jesteśmy artykułem luksusowym burżuazji”, mówi tenor, bohater sztuki. Artysta jest niewolnikiem swego zawodu i nie ma prawa sobą rozporządzać. Lepsze siedem grzechów śmiertelnych niż złamanie kontraktu. Lepiej złamać serce niż złamać kontrakt. A gdy sprzeczność pomiędzy niewolnikiem-artystą a kochającą go kobietą dochodzi do punktu szczytowego — samobójstwa, wówczas rzeczywistość pokazuje swą cudaczną maskę błazeńską i tragedia zmienia się w farsę, — podobnie jak w „Hidalli” farsa w tragedję.

Te nieproporcjonalności pomiędzy formą a treścią, pomiędzy konstrukcją sztuki a działającą w niej typami najmniej jeszcze jest w pierwszym utworze scenicznym Wedekinda „Przebudzenie wiosny”. Autor nazwał go tragedją dziecięcą. Akcja rozgrywa się pomiędzy dziećmi — gimnazystami i gimnazystkami, — dziećmi w okresie życia przełomowym. Wszystko tu jeszcze fermentuje i naiwnie się uzewnętrznia, niema świadomej etyki i nieetyczności, niema przyzwyczajeniowej obłudy, maskującej wewnętrzną prawdę instynktów i zaprowadzającej pozorny ład tam, gdzie panuje rozdarcie i skryta walka. Wedekind więc nie potrzebował się tutaj uciekać do karykatury i ośmieszania, by jak gdzieś indziej z pod powłoki burżuazyjnego konwenansu wydobyć brudne pokłady prawdy. Wyjątek stanowią dwie tylko sceny: jedna przedstawia naradę nauczycieli nad losem jednego z wychowalców gimnazjum, druga — ich zachowanie się nad grobem drugiego. W tych scenach autor bryznął żółcią. W innych mamy tylko tu i owdzie nasiany humor, uśmiechy, jakie widzimy tylko na twarzach dzieci, w których jeszcze żart i uczucie mogą się zlewać w jedno. Całą zaś sztukę owiewa melancholijna poezja, smutek rzeczy ginących, smutek pierwszych zapasów z życiem, w których rycerze, jeszcze niezbrojni i niewprawni, giną śmiercią starych wojaków, nie wiedząc nawet z kim walczą i o co.

Życie, z którem walczą nieletni bohaterowie dramatu, uosabia się w postaciach skamieniałych pedagogów i nierozumnych rodziców. Głównym zaś węzłem tragedji jest budzący się popęd płciowy przy nieświadomości jego istoty i skutków. Dzieci chcą wiedzieć prawdę: dorośli ją ukrywają. Gdy dzieci chcą ją poznać, ponoszą karę; gdy przez jej nieświadomość popełniają wykroczenia, również są karane. Melchior Gabor na prośbę swego kolegi Maurycego przedstawia mu na piśmie istotę stosunku płciowego. Po samobójstwie Maurycego, popełnionem pod wpływem przepracowania i ciągłej obawy o promocję, rękopis dostaje się do rąk dyrektora gimnazjum. Wzięty na surowe badanie z powodu niemoralnego rękopisu, Melchior naiwnie pyta: cóż w tem niemoralnego, kiedy to wszystko prawda? Lecz naiwny argument nie trafia do serc wytrawnych pedagogów, którzy wiedzą, że dzisiaj niema rzeczy niemoralniejszej nad prawdę.

Takiej samej prawdy żąda od swej matki Wendla Bergmann — najpiękniejszy, z największym ciepłem oddany typ w dramacie — lecz w odpowiedzi słyszy tylko prymitywne kłamstwa, mało co wyrastające nad poziom

bajeczki o bocianie. I Wendla dalej nie wie zagadkowej prawdy o tem, skąd biorą się dzieci; nie wie jej i wtedy, gdy o zmroku wchodzi na strych, by pocieszyć leżącego na słomie smutnego Melchiora — i wywołuje z jego strony wybuch namiętności zmysłowej; nie rozumie jej i potem. Za winą przychodzi kara i zrozpaczona matka sprowadza Wendlę do grobu środkami zapobiegawczymi, pomnąc, że lepsza śmierć od niesławy. I zapewne sąd nauczycieli gimnazjalnych usprawiedliwiłby tę matkę od gorzkiego wyrzutu chorej Wendli: „o matko czemu mi wszystkiego nie powiedziałaś“.

(d. c. n.).

KRYTYKA I SPRAWOZDANIE.

WACŁAW GRUBIŃSKI: *Bunt*. Warszawa 1909 r.

W stosunku do życia, do jego przejawów społecznych i politycznych Grubiński stoi na nieprzyzwoicie bezstronnem stanowisku. Życie nie ma w nim ani przyjaciela ani wroga. Wykwintny i równy bardzo, uprzejmy, gentlemant prawdziwy — opisuje z temperamentem niezaprzeczonego talentu spostrzeżone przez siebie szczegóły i szczególiki, ulepiając z nich mistrzowskie nieraz nowelle. Jeżeli mówię, tak, to bynajmniej nie mam wielkiej pretensji do autora „wszechwiedzącego” Pocałunku. Chcę tylko zaznaczyć, że jest taki a nie inny. Grubiński nie protestuje przeciw niczemu — i jak się zdaje jest z tego zupełnie zadowolony. Ale jeżeli protestuje jak naprzykład w pierwszej nowelli swego ostatniego tomu, to protest ten jest tak nieprzyjemnie mózgowy — jak nieprzymierzając „Wyzwanie” Górczyńskiego.

Sztuka mimo protekcji uznanych znakomitości — nie będzie nigdy chodzić w kieracie społecznych lub politycznych ideałów. Sztuka — patriotyzm, sztuka — społeczeństwo, sztuka — religja i t. d. Wszelkie piece de thèse — to tylko bękarty duszy ludzkiej, — to cuchnące loretki, przy których te role alfonsów odgrywają literaci minorum gentium — którzy nie rozumieją lub zrozumieć nie chcą, że alfonsowanie sztuce to utrzymywanie tragicznego status quo — zamierającej myśli naszego mieszczaństwa, którego wyzwolenie z mętów popolitości właśnie od sztuki zależy — ale od sztuki prawdziwej, absolutnej — bezpośrednio!... Nie należy jednak zapominać, że jeżeli mocą talentu twórczość bierze początek z rozpaczy artysty nad tem, co jest, lub tęsknoty do tego co było lub być mogło — to staje się mimo wszystko sztuką pożyteczną społecznie pomimo, iż autor bynajmniej nie miał ciasnego zamiaru naprawiania nieprzyjemnych dla siebie form bytu! Są ludzie żyjący jako protesty... Jeżeli to coś, zwące się talentem, rozpłomieni ich dusze — piszą dzieła — będące odbiciem tej duszy. Dlatego Rok 93 jest genialnem dziełem pomimo, że je pisał *republicanin* — o swoich ukochanych i o swoich wrogach.

Dramaty zaś pana Brioux'a — będą zawsze ordynarnymi tendencjami. Tam walczą wielkie ideały — tu mieszczańskie niezadowolenie z rozporządzeń policji, sprzedajności sędziów, utartych zwyczajów i t. p. Dlatego wspominając o nieprzyzwoitej bezstronności Grubińskiego — chciałem zaznaczyć przestrzeń jaka dzieli go — od wielkich ideałów ludzkich. Autor „Buntu” nie ujawnia niczem swej rozpaczy, miłości lub tęsknoty... Nie czujemy żadnego protestu — nie znajdujemy śladu ideałów — mimo to że jego piękny styl, dowcip — bystra obserwacja i niezaprzeczone wykwintność dialogów — i czystość logicznych kombinacji świadczy, że czuje się już na swoim gruncie. Zatem dosyć obojętny jest mu dalszy rozwój jego duchowych wartości... Wie nie bez słuszności, że *już* stoi na stanowisku — na którym jego szczery, niezaprzeczonego talent — pozwoli mu w niedalekiej nawet przyszłości zająć stanowisko niedostępne

dla dużej ilości naszych współczesnych powieściopisarzy!...

Najlepsza z ostatniego tomu nowel jest „Schadzka“, pełna prawdy, bez cienia nieprzyjemnej afekcji, która tak niesmacznie uderza w „Zabawie“. Niemniej „Niedokończony poemat“ i „Pierwiosnek“ — świadczą dostatecznie, że to, co kiedyś o Grubińskim powiedział Stanisław Przybyszewski nie było komplementem mistrza ale znawstwem człowieka, — którzy w początkującym literacie nie przeczuł, lecz zobaczył talent spostrzegawczy — śmiały — i zgoła nieprzeciętny!

STEFAN KRZYWOSZEWSKI. *Pani Julia*. Tow. Akc. S. Orgelbrand i Synowie.

Gdybym był kobietą, powiedziałbym zapewne, że większego „kobietomana“ od p. Krzyw. trudno znaleźć. Lecz znana jest bajka o niedźwiedziu, który miał dobre serce, ale był niezgrabny — i razem z muchą zabił swego przyjaciela. Pan Krzyw. pomimo (a może właśnie dlatego) iż jest wykwiśniętym salonowcem i umie lekko, dowcipnie rozmawiać i pisać, w sferze duchowych wartości człowieka obraca się jak wół przy karcie! Bo proszę sobie tylko wyobrazić, że piękna i młoda p. Julia kocha — ale to bardzo (poprostu trudno sobie wyobrazić, jak bardzo) kocha swego męża. A jednak... (la donna e mobile!) zdradza go z pewnym panem, który nazywa ją bardzo poetycznie „Białą Różą“ — i zdaje się — chodziłby dla niej nawet w czapce z dzwoneczkami... gdyby tego jej kaprys wymagał.

Że męża zdradziła p. Julia, — to nikogo dziwić nie może nawet pomimo że go tak bardzo kochała. Wszakże już w raju piękna Ewa dla marnego jabłka zdradziła samego Pana Boga! Kobiety zdradzają nietylko mężów — nawet kochanków! Mężczyźni również nie są zbyt kryształowi pod tym względem (no i pod innymi tego rodzaju względami), słowem każdy wie jak niezbadane są drogi ludzkich kaprysów — i jak różne namiętności — ale nie każdy się nawet domyślić może, że kochająca żona, zdradziła kochającego męża dlatego... że ten pewnego razu zamknął się w swoim pokoju i gwizdząc leciuchno mył się w miednicy. A potem ubrał się we frak i po lekkiej awanturce wyszedł z domu niepowiedziawszy dokąd idzie. A wtedy właśnie podawano do stołu. (Okoliczność obciążająca). I p. Julia poszła do salonu rozpaczać — a ponieważ właśnie przyszedł w odwiedziny p. Wyżycki więc... Więc ponieważ kobieta jest bezbronna, a każdy mężczyzna jest brutalem cychającym tylko na jej cnotę — więc *pani Julia oddała się* p. Wyżyckiemu, a potem siłą kobiecego przyzwyczajenia — oddała się wyrzutom sumienia... Ach to sumienie!... Sumienie nie zna litości... Sumienie się mści. Dotąd dręczyło biedną p. Julę — aż zakazała bywać p. Wyżyckiemu — ponieważ ją obraził śmiertelnie. I pan Wyżycki się zastrzelił. Co już było stanowczo wielką niedelikatnością z jego strony. Na litość! Jeżeli żona może zdradzić męża jedynie dlatego, że się z nim posprzeczała — to ja na kształt tego poety, który się kłania „trykorna piórem“ swojej żonie — kłaniam się do ziemi — autorowi „Pani Juli“, uznając w nim znawcę duszy kobiecej — gdyż żadna nie zaprotestowała przeciw tej denuncjacji — (a może tylko potwarzy?), żadna, z tych sfer, dla których powieść ta przeznaczona jest — nie zaprzeczyła tej nicości, z jakiej p. Krzyw. ulepił p. Julę, którą następnie tłumaczy, która jest jego bohaterką — która jest według niego *wzorem cnoty kobiecej i wdzięku*, wzorem *polskiej kobiety* bodaj — która tylko miała w życiu przykry wypadek: poznała p. Wyżyckiego, on się w niej zakochał — i znaleźli się sami w chwili bardzo niebezpiecznej — dla obojga. Wieczór — gorąco, zwątpienie chwilowe w miłość męża (oparte na egzaltacji) i miłość namiętna do kobiety — czy też raczej namiętność miłośna!... Zaiste

kobiecea dobroć jest niebosiężna — no i w ostatnich widocznie czasach spotężniała jeszcze, bo kiedy kilka lat temu Stanisław Przybyszewski wystawił złote Runo nawet p. Rabski, który jest liberałem bardzo znakomitym (większego to chyba niema nawet w całym Piotrkowie) oburzył się na taki „typ“ polskiej kobiety!... One zaś same rzucały kamieniami, uważając, iż tak się nie godzi pisać o kobietach, „które przecież są matkami i żonami!“ A dzisiaj? Wszystkie są zadowolone — niema ani jednego protestu — rozchwytują powieść, p. Krzyw. pomimo iż typ p. Juli — jest naprawdę oburzający *każdą* kobietę bez różnicy jej przekonań — i stopnia kultury... Bo jeżeli istotnie taką jest współczesna „*Kobieta polska*“ — to zważywszy na wpływ matek na dzieci — możemy już krzyknąć: Finis Poloniae!... Dusze tak poziome, bezlotne — serca tak jednostronne, namiętności tak brutalnie zredukowane do płciowego obcowania — nie mogą być, nie będą nigdy kamieniem węgielnym nowego życia!... P. Krzyw. chciał pisać swoją powieść dla ludzi, którzy myśleć nie lubią — mógł dla honoru literatury chociażby — zajrzeć głębiej do duszy człowieka. Chwila zapomnienia kobiety zburzyła szczęście kilku ludzi — i spowodowała śmierć jednego — rehabilitować ją potem niepodobna takimi argumentami — jak to, że gdyby wówczas pan Kietlicz powiedział, dokąd idzie, p. Julia nie byłaby zdenerwowana, nie oddałaby się Wyżyckiemu i wszystko byłoby jak należy! Ale ponieważ pan Kietlicz był prócz tego takim brutalem, że malując swój obraz, nie chciał swej pracy przerywać pieszczotami żonczki!... ponieważ p. Kietlicz uważał, że na świecie są ważniejsze rzeczy, niż oglądanie pieluch swego syna — ponieważ wreszcie p. Kietlicz żonie swojej wierzył i nie śledził jej, kiedy wyjeżdżała na przechadzki z p. Wyżyckim — dlatego ona go zdradziła — a on był winien!

Logika wzruszająca!...

Poza tem na sprawy ducha ludzkiego zapatruje się p. Krzyw. — (w tym utworze) jakby przez całe życie czytał „Polaka-Katolika“. To wystarcza jednak, kiedy chodzi o materialne powodzenie.

Niesmaczne są kompromisy z kołtunerją mieszczańską — lecz co powiedzieć, kiedy się widzi nie flirt już — ale serdeczny ukłon do ziemi oddany — najedzonym brzuchom, skostniałym sercom i skrzeplym sumieniem!...

St. Kiedrzyński.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

- Akados*. Revue mensuelle d'Art libre et de Critique № I. 1.25
d'Almérés H. La Vie Parisienne. 2.25
Denis P. Le Brésil en XX-e siècle. 1.40
d'Esparkés G. Fleischmann H. L'Épopée du Sacre. 1.40.
Feval P. Fille d'officier. —.50
Gide Ch. Le Droit de Grève. 2.85
Martin Saint-Léon. Histoire des corporations de métiers. 4.50
Mirbeau O. Le Foyer. 1.40
Neumann A. Souvenirs sur Richard Wagner. 1.40
Calhories F. Rosmini. 3.38
Pavie A. Médaillons romantiques. 2.25
Régla P. La femme. —.75
Strauss M. La tragique histoire des reines bumehaut et frédégonde 1.40
Barth Theodor. Liberalismus und Sozialdemokratie. —.15
Blavatsky H. P. Isis Entschleiert. Ein Meisterschlüssel zu den alten und modernen Mysterien, Wissenschaft und Theologie. 10.50
Dr. Cohn Leopold. Die Werke Philos von Alexandria. 3.—
Darwin Charles. Gedenkschrift zur Jahrhundertfeier seiner Geburt. (1809—1909) —.40
Ebbinghaus Hermann. Abriss der Psychologie. 1.50
Fischer Hermann. Kriegschirurgische Rück- und Ausblicke vom asiatischen Kriegsschauplatze. 2.25
Francé R. H. Bilder aus dem Leben des Waldes. —.50

- Führmann Franz.* Leitfaden der Mikrophotographie in der Mykologie. 1.50
- Gottermann Ludwig.* Die Praxis des organischen Chemikers. 4.15
- Gierke Edgar.* Von Kahliden's Technik der histologischen Untersuchung. 2.—
- Hertwig Oskar.* Der Kampf um Kernfragen der Entwicklungs- und Vererbungslehre. 1.50
- Hildebrand Otto.* Die Entwicklung der plastischen Chirurgie. —.40
- Inrube Totsuji.* Die Sehstörungen bei Schussverletzungen der Korktalen Sehshäre. 3.—
- Jellinek Camilla.* Die weibliche Bedienung im Gast- und Schankwirtschaftsgewerbe. —.13
- Katscher Leopold.* Moderne Wunder der Technik. —.33
- Knoevenagel E.* Praktikum des anorganischen Chemikers. 5.15
- Lewald Hans.* Beiträge zur Kenntnis des Römisch-Ägyptischen Grundbuchrechts. 1.75
- Lösener W.* Die Trinkwasserversorgung der Truppe. —.80
- Möhlau und Bucherer.* Farbenchemisches Praktikum. 6.15
- Pawlinow C.* Kongenitale Mitralstenose (Duroziersche Krankheit), Chlorose, Lungentuberkulose in ihren Beziehungen zur schwachen Konstitutionen des Organismus. 1.—
- Siemerling E.* Ueber nervöse und psychische Störungen der Jugend. —.40
- v. Streitberg Gräfin Gisela.* Die Bevölkerungsfrage in weiblicher Beurteilung. —.33
- Verworn Max.* Allgemeine Physiologie. Ein Grundriss der Lehre vom Leben. 8.—
- vom Winterfeld Achim.* Hippel: Ueber die bürgerliche Verbesserung der Weiber. —.25

Wszystkie powyższe książki są do nabycia w księgarni
G. Centnerszvera i S-ki, Marszałkowska 143.

KRONIKA.

— W swoim czasie wspominaliśmy o ogłoszeniu w „Czerwonym Sztandarze“ listy osób, które zostawały na usługach policji rosyjskiej, w szczególności warszawskiej ochrony. Na liście tej obejmującej 52 nazwisk, między innymi pomieszczony był St. Brzozowski i Janina Borowska z Krakowa. W związku z tem w ciągu ubiegłego tygodnia w Krakowie rozpatrywano dwie sprawy: St. Brzozowskiego przed sądem partyjnym i J. Borowskiej przed sądem przysięgłych przeciwko Haeckerowi, który w „Naprzodzie“ zamieścił artykuł piętnujący Borowską jako szpiega. Głównym świadkiem oskarżającym w obu sprawach był znany Bakaj b. urzędnik warszawskiej ochrony. Sąd przysięgłych dowodów przeciwko J. Borowskiej, nie uznał za wystarczające, a tem samem oskarżenie jej przez Haeckera uznał za nieuzasadnione, na skutek czego skazał go na 1 miesiąc aresztu i kosztą sądowe. obrońca H. wniósł zażalenie nieważności. Sąd partyjny nad St. Brzozowskim nie doszedł do żadnej konkluzji, wobec wątpliwości i sprzeczności zawartych w zeznaniach Bakaja, postanowiono rozprawę odłożyć do przyszłego miesiąca w celu zebrania nowych materiałów.

— B. Policmajster Pabjanic Jonin, za zabójstwo aresztanta skazany przez warszawską Izbę sądową na 12 lat ciężkich robót, oraz strażnik Kostiuszko za tęż zbrodnię skazany na lat 8 ciężkich robót, — zostali przez Senat uniewinnieni.

METROPOLIS.

(Ciąg dalszy).

Towarzysz Allana, potentat stałowy z Pittsburga, odpowiedział, że są zjawiskiem chronicznym. W trupie teatralnej Zygfyryda Harweya można widzieć ulubioną diwę operetkową, której występy były największą atrakcją dla całego New-Jorku. Miejsca zamawiane były zazwyczaj na cały tydzień naprzód, a koło drzwi, które wychodziła diwa na ulicę, stały zawsze gromady złotej młodzieży. Była ona giętka i zgrabna jak pantera i nosiła ogromnie obcisłe ubranie, aby uwydatnić swe kształ-

ty. Na scenie dbała tylko o to, żeby posunąć swą sprośność jak najdalej, nie wpadając w zatarg z policją.

Pewnego razu grono magnatów stałowych zaprosiło ją na swój bankiet, aby śpiewała. Kiedy po północy śpiewaczka odśpiewała swój najpopularniejszy kuplet: „Chodź-że do mnie i graj ze mną“—rozbawieni bogacze wzięli to wezwanie tak serjo, że śpiewaczka z wielkim trudem zdołała się uratować w ubraniu poszarpanem na strzępy.

Wkrótce potem prezes tego trustu powziął zamiar rozwieść się ze swą żoną i zaślubić baletnicę. Wtedy oburzeni tym postępkiem dyrektorzy zaproponowali mu, aby złożył urząd prezesa. Zaatakowany odparł, że jeśli nie cofną swej propozycji, to cały New-Jork się dowie, jak to oni ładnie poszarпали ubranie na ulubionej śpiewaczce. Pozostawiono go w spokoju i dotąd jest prezesem stałowego trustu.

Następnego — albo raczej tego samego rana po owym bankiecie—Alicja i Allan byli obecni na wspaniałym ślubie. Gazety nazywały tę uroczystość „najważniejszym zdarzeniem towarzyskim“ tygodnia. Liczny zastęp policji pilnował porządku i nieustannie usuwał na boki ulicy zbyt natarczywie tłoczącą się publiczność. Obrzęd ślubny odbył się w kościele Świętej Cecylii. Celebrował go biskup przybrany w purpurę i fiolety. Dostęp do świątyni miało tylko „towarzystwo“, ustrojone w najkosztowniejsze stroje. Najwonnejsze zapachy Arabji byłyby niczem wobec woni najdroższych perfum, jakimi napełniła się świątynia. Pan młody, troskliwie wymyty i wygolony, był wprawdzie nieco blady i znużony, ale bardzo mimo to piękny. Allan patrząc na uroczyste kroczących družbów nie mógł się powstrzymać od uśmiechu. Byli to przecie ci sami ludzie, którzy w ostatnią noc po zapasach pijackich leżeli pokotem na podłodze, spici jak nieboskie stworzenia, w poszarpanych koszulach...

Na drugi dzień gazety „żółte“ pełne były ogromnych artykułów, gdzie opisywano z uniesieniem ślub młodej pary, posag panny młodej i wspaniałe podarunki, jakie otrzymała. Nowozaślubieni mieli spędzić miodowy miesiąc na jachcie na Śródziemnym morzu.

Allanowi przyszła myśl, czy też młodej męczatce nie ukażą się duchy wesołych biesiadników, którzy poprzednio na tym samym jachcie oddawali się dzikim orgiom.

W kilka dni potem zdarzyło się Allanowi być u pewnego bogatego finansisty na Riverside-Promenade. Allan znalazł w salonie kilku znanych finansistów w rozmowie z zachwycającą damą. Była ona nie tylko bardzo piękna, lecz należała do niewielu w New-Jorku dam, które warto było posłuchać. Rozmowa jej była dowcipna i inteligentna. Allan dzięki tej damie spędził wieczór tak przyjemnie, że przy odejściu prosił, aby raczyła złożyć wizytę Alicji. Usłyszawszy zaproszenie dama oblała się płomiennym rumieńcem i zmieszała się nadzwyczajnie... Dopiero nieco później dowiedział się Allan, że owa pani nie bywa w towarzystwie i że należy do półświatka.

Wypadek ten nie należał do nadzwyczajnych. Instytucja metres nieraz o wiele dowcipniejszych i miłszych od pań z „towarzystwa“ kwitnęła w sferze miljonów. Major Venable miał w swem plotkarskim mieszkaniu niejedną anekdotę na ten temat. Pewien wszechpotężny magnat finansowy zapłonął namiętnością do żony znakomitego lekarza. Bogacz ofiarował milion dolarów na lecznicę. Miała to być lecznica pierwsza w świecie. Za warunek położył, że doktor musi jechać na dwa lata do Europy, aby tam studjować analogiczne zakłady. Ten stary kobieciarz drwił sobie ze wszelkich moralności i obyczajów—kiedy ujrzał kobietę, która mu się podobała, nie pytał o nic i nieżałował niczego, byle ją mieć. Damy z towarzystwa uważały sobie za zaszczyt być jego metresą. Niezadługo przedtem pewien człowiek, który dał w literaturze wyraz mąk duchowych wielkiego narodu (Gorkij) został wydalony z wielu hotelów New-

Jorku, bo nie był zaślubiony według praw obowiązujących w stanie Południowej Dakoty. Ale ów bogacz mógł się zjawić w każdym hotelu Metropolis z damą i nikt przeciwko temu nie śmiał zaprotestować.

Pewien wielki król kolejowy miał metresy nie tylko w New-Jorku, ale w Chicago, Paryżu i Londynie. Jedna mieszkała tuż obok jego pałacu i bogacz chodził do niej przejściem podziemnym.

Tu szanowny major wybuchnął śmiechem i opowiedział, jak to ów magnat pokazał owo przejście jednemu ze swych przyjaciół, a ten rzekł:

— Jestem za gruby, aby tam wejść...

— Ba—odparł król kolejowy—gdyby było inaczej, nie byłbym panu tego przejścia pokazał.

I tak dalej i tak dalej...

Major był niewyczerpany... Sypał anekdotami jak z rękawa.

Jeden z najbogatszych ludzi w New-Jorku był płciowo zwyrodniały. Miał on zawsze pół tuzina kochanek z pośród pokojówek. Opłacał ich względy czekami. Wyzyskiwały go, musiał nieraz płacić tym, do których już ochłodził, aby milczały. Miał on młodą żonę, która długi czas opierała się i niechciała o nim słyszeć. Ale matka zamknęła upartą pannę do komory i ta po dwudziestoczterogodzinnym więzieniu uległa.

W kilka dni potem Zygrzyd Harwey oznajmił Allanowi przez telefon, że ma z nim do pomówienia w sprawie finansowej. Zaprosił go na śniadanie w „Klubie Południa”. Montague udał się tam z pewnym niepokojem, bo ów klub znajdował się w gmachu „Fidelity” — w głównej kwaterze wrogów Allana. Był to wspaniały gmach z białego marmuru, z brązowymi zdobami. Allanowi pilno było przekonać się, o co Harweyowi chodzi.

Podczas śniadania rozmowa toczyła się o zdarzeniach towarzyskich, o polityce i o wojnie. Kiedy zastawiono kawę, Harwey odchylił w tył swe krępe ciało i zaczął:

— Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że mam panu do powiedzenia coś, co dla mnie jest djabelnie trudne. Obawiam się, by pan nie zrozumiał mnie zbyt może pospiesznie... Byłbym panu nader obowiązany, gdyby pan mi obiecał słuchać mnie przez dwie minuty, bez powziętego naprzód postanowienia...

— All right! — rzekł Allan wesoło. — Zaczynaj pan! Harwey zrobił minę poważną.

— Podjąłeś się pan procesu przeciw towarzystwu „Fidelity”. Mówiono mi, że bierzesz się do tej sprawy na ostro. Sądzę również, że dość ci depczą po piętach różne tchórzliwe indywidua, przekładając, że powinienes go zaniechać. Byłoby mi bardzo przykro, gdybyś pan choć przez chwilę zaliczał mnie do tych ludzi. Przedewszystkiem trzeba panu wiedzieć, że ja nie mam nic wspólnego z tem towarzystwem, a gdybym nawet miał to nie zmieniłoby to w niczem mego na tę sprawę zapatrywania. Przyjaciół swoich nigdy nie używam nigdy jako narzędzi w sprawach finansowych. Odważyłem się mówić z panem o tej sprawie, bo znam kilka szczegółów, o których pan — jak mi się zdaje — nie wie, a ta niewiedomość może wyjść panu na szkodę. Proszę mi wierzyć, że zamiary moje są jaknabardziej przyjazne. Niech mi pan wybaczy, że się do tego mieszam...

(d. c. n.).

WYJĄTKOWA CENA!
Wydawnictwa naukowe
„SPOŁECZEŃSTWA“

Komplet zamiast rb. 10^{1/2} tylko rb. 7 z przesyłką.

U. Sinclair. „Trzęsawisko”. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 k. 50.

NARODOWA DEMOKRACJA, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

ANARCHIZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

KWESTJA ROLNA w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Zalewskiego. Cena 15 kop.

W PAŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

F. Lassale. Program robotniczy. Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena kop. 15.

O. Bauer. Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. Mózg i dusza. Cena kop. 30.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologii. Cena kop. 30.

J. Wł. Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Cena kop. 50.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

Paulsen. Kant i jego nauka. Cena rb. 2.

Sully Jakób. Dusza Dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

Wysłać zamówienia pod adresem „Społeczeństwa” Żórawia 29 m. 2, tel. 116-67.



Warszawska Szkoła Fotograficzna

Wierzbowa 8, telef. 198-03.

Kurs zawodowej fotografii trwa 2 lata; kosztuje 150 rb. rocznie. Prawie wszystkie materiały i narzędzia do ćwiczeń i doświadczeń darmo. Po skończeniu świadectwo i pośrednictwo w pracy. Wykłady chemji i optyki fotograficznej, estetyki i rysunków. — Nauka praktycznej fotografii prowadzona systematycznie, poglądowo za pomocą doświadczeń, ćwiczeń, pokazów. Kierunek szkoły artystyczny, nowożytny, ale zapoznaje też z metodami dawnymi, powszechnie używanymi w zakładach fotograficznych.

Kurs zawodowego retuszu kosztuje 100 rb. Trwa 1 rok.

Kurs amatorskiej fotografii w 14-tu lekcjach kosztuje 10 rb. (dla uczniów 7 rb.) Kurs niedzielny, 4-miesięczny po 3 rb. (dla uczniów 2 rb.)

PRACOWNIA ARTYSTYCZNYCH PORTRETÓW

kilka i kilkanaście zdjęć do każdego portretu. Charakter fotografii nowożytny, malarski. Wycucie linii, światłocienia charakteru. Dnie pochmurne lepsze do zdjęcia.

Wielkie portrety na wysoce artystycznych niezniszczalnych papierach.

CENY PRZYSTĘPNE.

Programy i cenniki wysyła się bezpłatnie.

Biuro Nauczycielskie

Warszawa, 23 Bracka

W. Rościszewskiej

poleca nauczycielki i nauczycieli, wychowawczynie, fre-blanki polki i cudzoziemki.

OD KASZLU I CHRYPKI

zalecają lekarze

Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.

Cena pudełka 70 k. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.

OSTATNIA NOWOŚĆ!

Dla dorastającej młodzieży i dorosłych.

SNYDER

OBRAZ ŚWIATA

podług najnowszych badań nauk przyrodniczych.

Tłómaczenie z angielskiego. Znakomite to dzieło tłumaczone na wszystkie języki.

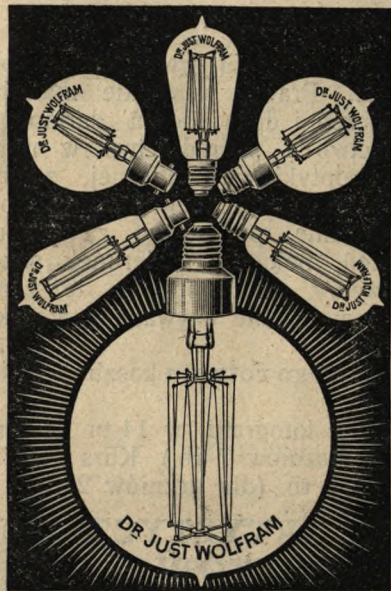
Cena w kartonie rb. 1 kop. 30, z przesyłką rb. 1 kop. 80. W ozdobnej oprawie rb. 1 kop. 70, z przes. rb. 2 kop. 20.

Dla prenumeratorów „Społeczeństwa” 20^o/o.

NAUCZYCIELKA

udziela lekcji, przygotowuje do szkół. Posiada języki: francuski i niemiecki. Adres: **Sienna 8, m. 14.** Zastać można od g. 10 do 1-jej.

ŻARÓWKA WOLFRAMOWA „D-ra JUSTA“



70% oszczędności prądu.

Okres palenia około 1,000 godz. bez widocznej straty wydajności światła.

I wat na świecę normalną.

Nieczuła na wstrząśnienia może być stosowaną zarówno do prądu stałego jak i zmiennego.

Jasne i przyjemne dla oka białe światło.

Sila świetlna w świecach normalnych.

2 — 80 woltów dla różnej ilości	świec normalnych.
80 — 135 „ „ 25, 32, 40, 50 i 100	„ „
136 — 175 „ „ 40, 50 i 100	„ „
176 — 250 „ „ 50 i 100	„ „

Bez zwyżki ceny dostarczamy ŻARÓWKI WOLFRAMOWE „D-ra JUSTA“, palące się w **każdym** położeniu dla **każdego** napięcia prądu i **każdej** ilości świec normalnych.

ODPRZEDAWCY OTRZYMUJĄ ZNIŻKĘ.

Dostawa szybka.

Cenniki bezpłatne.

Zjednoczone Tow. Akc. Żarówek i Elektryczności.

Oddział żarówek wolframowych

UJPESZT 4 pod Budapesztem.

Przedstawiciel

Inż. Stefan Szczawiński i S-ka

Warszawa, Wierzbowa 2, telefon 179-09.